

Od dawna nie trawi mnie jaskółczy niepokój
Na ogół zagubiony, tyle spraw jest w toku
Własne lokum, ulokowanie pieniędzy
Tylko na kacu potrafię mieć o to lęki
Jedyne rzeczy o które się dziś boję
Zdrowie mojej mamy, nigdy nie dbałem o swoje
To, że się cofnę i zmarnuję talent
Na budowie lub taśmie okupując Skandynawię
Mam chandrę jak wracam do domu
Tyle starych demonów, które nie dały mi spokoju
W starym pokoju kłębią się pod sufit
Są na każdym rogu u tych prawie pustych ulic
To co strach budzi, to moje plany
Nie chcę tam wrócić jako pokonany jakby
Czuję lęk lecz nie popadam w marazm
Wiem, przeobrazi się w siłę do działania

Ziomuś, zacznij myśleć o sobie
Za dużo innych za mało ciebie w twojej głowie
W imię przyszłych planów od przeszłych odejdz
I weź się w garść to na dobre wyjdzie tobie
Tak powtarzam sobie goniąc ten psychiczny luz tu
Do skutku, utracone zdrowie dopisz do rachunku
Zostawiamy je wśród ognistych wód
Tak już jest, wszyscy jedziemy na tym samym wózku
Jebany stres i permanentny brak czegoś
W pogoni dzień za dniem żeby starczyło do pierwszego
Życie z miesiąca na miesiąc to nic pewnego
Oswajam strach gdy spoglądam w błękitne niebo
Tak już mam, to mój idealny sposób
Od lat kiedy lęk znowu spowija rozum
Chociaż zwątpienie czasem dochodzi do głosu
To nie zostaję sam z tym co wzbudza mój niepokój

Każdy z nas ma lęki
Każdy z nas czuję ból w piersi
Każdy z nas ma w głowie mętlik
Ale żaden z nas nie może ulec presji
Każdy z nas ma lęki
Każdy z nas czuję ból w piersi
Każdy z nas ma w głowie mętlik
Ale żadnemu z nas życia nie poprawią tabletki

Brak słów, które potrafią określić
Ból jaki usilnie pali nad ranem w piersi
Znów jestem sam gdy bliscy odeszli
Król bez korony to zwykły rzemieślnik
Trud tej drogi może być dwa razy cięższy
Podobnie złe wybory i zmarnowane talenty
Otwieram oczy, ten sen był realny
Kiedy leżę w pokoju spocony nad ranem
Same myśli chore przyspieszają mój oddech
Oczy zaspane, jakbym nie spał w ogóle
Zalewam wrzątkiem kawę i wychodzę jak co dzień
Praca, wkurwienie, na koncie jakiś zarobek
Strach o jutro, bo jutro być może
Da znać brutalnie, że pomyliłem drogę

Wszystko jest łatwopalne, ale zawsze twoje
Jeżeli o to zadbasz to wygrasz na sam koniec

Już wolę mieć koszmary, niż nie śnić zupełnie
Albo co dzień się żalić, że miało być tak pięknie
Ten strach jest we mnie, nie boją się tylko głupcy
Chociaż samotność w końcu każdego skruszy
Pusty pokój budzi niepokój, woda go pogłębia
A ja sądziłem, że to jest ucieczka
Pusty pokój jak wzrok po zbyt wielu procentach
Dla samego siebie musiałem ten romans przerwać
Przestań się lękać, ja jestem sprzymierzeńcem
Nie zabił mnie grad ołowiu prosto w serce
Nie zabił mnie, nie zabije mnie nic więcej
Bezsensem jest tu cierpieć, żaden ze mnie Werter
Każdy dostał lekcję, każdy coś czuł
Chwile gorsze czy lepsze, radość i ból
Możesz iść jeśli zechcesz, jak śpiewał Kult
A jak stoisz na krześle, ja przetnę sznur

Każdy z nas ma lęki
Każdy z nas czuję ból w piersi
Każdy z nas ma w głowie mętlik
Ale żaden z nas nie może ulec presji
Każdy z nas ma lęki
Każdy z nas czuję ból w piersi
Każdy z nas ma w głowie mętlik
Ale żadnemu z nas życia nie poprawią tabletki